

FUNDACJA GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Archiwum i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
oraz Wojskowej Służby Polek  
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

**MEMORIAL**  
*General Marii Wittek*



adres:

02-644 W-wa  
ul.

zdj. brak

PWK

AK  
Lublin  
W-wa  
Paost.

WACKAW Halina Krystyna  
zam. Szopińska  
ps. "Blanka"

1489/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — WACKAW Helme

Krystyme  
zem. Szopim'ska

1489/WSK

**I. Materiały dokumentacyjne**

I/1 – relacja właściwa

I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora

I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora

**II. Materiały uzupełniające relację**

**III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):**

III/1 – dot. rodziny relatora

III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r.

III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939–1945)

III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r.

III/5 – inne...

**IV. Korespondencja**

1. 2 FAPAK

**V. Wypisy ze źródeł [tzw. „nazwiskowe karty informacyjne”]**

**VI. Fotografie** ✓ zob. ikonografie AK

## I 11 Relacja własna

- Relacja własna, Warszawa 1998+, rkp. (org.), k. 2, o. 1-3.



Wpłynęło dnia 7.XII.98  
L.dz. 2219/WSK/98

Pani Karol  
ul. Prokurator  
dostępna o POK 27 -  
Warszawa 30-XI-98.

Szanowna Pani Profesor!

Od koleżanki Marii Proch, dostataam adres fundacji  
i postanowitam napisac o mojej dzialalnosci przed  
wojną i po wojnie.

Nazywam się Halina Krystyna Szopinska z domu  
Wacław z. Józefa i Karoliny z Milków urodzona  
w Dublinie 18-IX-1920 r. obecnie zamieszkała w  
Warszawie 02-644 ul

W 1938-1939 r. uczęszczałam do gimnazjum  
S.S. Hanowiczki w Dublinie i w tym czasie już  
mależalam do "Przysposobienia Wojskowego Kobiet"  
Przechodziłam szkolenie wojskowe koncentracjs  
Wojskowe z ostrym strzelaniem, komorę gazową,  
skoki spadochronowe z wierzki spadochronowej.

Jaki mogłam siekniec w domu mojego na wakacjach  
w majątku na wsi gdzie pracował w Javidku,  
chciałam woleczyć, ale ojciec nie chciał slyszec  
abyam pojedechać na wojnę. Postanowitam więc z  
domu do tej roboty, piechotę poszłam 30 km. bo  
tyła było z Javidka do Dublina, odszukalam moje  
władze, dostataam przydział na dworzec  
kolejowy, gdzie zastataam już transporty z  
wojskiem na front i mounyła już z frontu.  
Były też częste bombardowania, pełniłyśmy wszystkie  
funkcje jakie były potrzebne sanitariuszki  
kucharki, praeski, kurjerki, łezniczki. Nie trwało  
to jednale otęgo. Wtedy niemy pojawili się na  
przedplacu Dublina, zaczęli orestować hareczy

rozstrzelanie ich i zakopanie jaszcz nic dobitych,  
 dostaliśmy rozkaz aby zdiag i zakopac nasze mundury  
 (granatowa spódnica i zielona bluzka) i udać się do domu  
 w ten sposób. Cóż, noc z lotnikami z Torunia  
 szłam do Jaridze, lotnicy pełni entuzjazmu i pewnością  
 twierdili bożali im obiecano, że w Białymstoku  
 dostaną samoloty, o uairności ludzka.

Po małym odroczeniu poszli dalej do  
 granicy, tam pojechali i do szewicy i  
 w bestjałski sposób pomordowali w Łatyniu  
 i innych obszarach na wielokilkiej ziemi.

Po paru miesiącach siożkonia na wsi, wyruszyłam  
 w świat. W Dublinie zostałam zaangażowana do  
 konspiracji L.W.L. byłam łączniczką i sanitariuszką  
 miałam kontakty z partyzantką, łączniczką z  
 Warszawy zostałam zaproszona dostałam  
 pseudonim "Blanka" W mięsojexasie  
 przeprowadziłam się do Warszawy, gdzie przybyłam  
 umie do ptk. Stanisława Stejskowskiego "Zagorczyk"  
 W powstaniu warszawskim byłam w barze  
 "Iwo" AK. i tam w środowisku walczącym do  
 końca, na ul. Marszałkowskiej 72/74 wyszłam  
 z postaciami z cybilami nie chciałam iść do niewoli.  
 Po przejściu przez Pruszków zamieszkałam w Piotrkowie,  
 tam spotkałam kolegów i koleżanki z konspiracji  
 i zaczęto się wysyłać op nowa. Dostałam rozkaz  
 przedstawić się w Dublinie, aby wznowić kontakty  
 z rozbitymi oddziałami wileńskimi, miastety  
 róg erwał, zostałam owsztorana przez NKWD

zostatam przesiedlona na Danch Subelski bita,  
 i torturowana, przez sledczego Smolikowa,  
 zostatam skazana przez Wojskowy Sąd  
 Garnizonowy na 10 lat więzienia 5 lat pozbawiona  
 praw obywatelskich i przepadek majątku. Karę  
 odbyłam w całości. W 1944 roku trzymano mnie  
 w śledztwie w piwnicach na Wrothkowie w Sublinie,  
 po uproku w Wojskowym Więzieniu Garnizonowym  
 na Świątoduskiej. Po mozym niedzeniu w Subelskich  
 kasarniach przesiedlono mnie do Wronki a  
 nastepnie do Fordonu, w nieokreślony wiek  
 2 operacje w więziennym szpitalu w Cynobrzodku.  
 W 1955 roku w lutym wyszłam na wolność.  
 W 1957 roku wyszłam z więzienia i w tym tej  
 roku zostatam zrehabilitowana zdjsto  
 ze mnie straszą nazwę "Wot Szpion"  
 Pracuj społecznie w Dziśku Wzrostu  
 Politycznym Okresu Staliniowskiego i  
 Dziśku Inwalidów Wojennych.

Zostaję z powołaniem,

Halina Szopinska

## II Materiały uzupełniające relację

- Z. Zielinski, Halina Krystyna Szopińska „Blanka” (91lat), „Kombatant” 2011/11, k.l. s.1, ksero
- H. Szopińska, Powstanie Warszawskie i dziesięć lat więzi w brytyjskiej, Nasz los nr 11, 2006 r., kopia, k. 3 s. 2-4; 2 egz. k. 3 s. 5-7.
- Nekrologi H. Szopińskiej, 2011r., org., k.l. s. 8-9



## Halina Krystyna Szopińska „Blanka” (91 lat)

Zmarła 18 października 2011 r. koleżanka Halina była żołnierzem niezłomnym. Przechodziła przysposobienie wojskowe kobiet w Gimnazjum ss. Kanoniczek w Lublinie. W 1939 r. została powołana do wojska jako sanitariuszka. Służbę pełniła na dworcu kolejowym w Lublinie. Podczas okupacji, w 1940 r. została zwerbowana do ruchu oporu w Lublinie. Wykonywała funkcję łączniczki między Warszawą a Lublinem. Po złożeniu przysięgi otrzymała ps. „Blanka”, służąc w Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej. Następnie po przeniesieniu do Warszawy służyła w Batalionie AK „Iwo”. Brała udział w Powstaniu Warszawskim, awansowana do stopnia sierżanta. W grudniu 1944 r. została aresztowana przez NKWD. Po trzech miesiącach ciężkiego śledztwa, Halina została skazana przez Wojskowy Sąd Garnizonowy na 10 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich. Męczona przez sowieckich oprawców zachorowała na gruźlicę i przeszła w szpitalu w Grudziądzu dwie operacje. Odbywając karę więzienia, starała się w miarę sił opiekować młodszymi więźniarkami, pomagając je duchowo i materialnie. Po odbyciu kary, jak podaje w swoim zyciorysie, nie miała dokąd wrócić,

gdyż miejsce przy mężu zajęła inna kobieta. W 1957 r. została zrehabilitowana przez Sąd Wojskowy i otrzymała skromną rentę zdrowotną. Wyszła ponownie za mąż za plk. Stanisława Szopińskiego, byłego więźnia politycznego, który w stalinowskich więzieniach przesiedział 11 lat.

Halina Szopińska wstąpiła do naszego Związku w grudniu 1989 r. Jako dobra organizatorka, brała czynny udział w pracach społecznych Związku przez szereg lat. W maju 1997 r. weszła w skład Zarządu Oddziału Stołecznego i pełniła odpowiedzialną funkcję skarbnika. Wszyscy pamiętamy jej nawoływania do płacenia składek członkowskich. Przybierała i nawoływała do udziału w organizacji uroczystości, będąc wielokrotnie chorążym Sztandaru Związkowego. Przekazywała młodzieży w czasie spotkań swoje więzienne wspomnienia, zachęcając do bycia patriotami, co nie jest takie trudne, szczególnie gdy się jest młodym.

Poświęcała swój czas i nadwątlone siły pracy społecznej, nie tylko w naszym Związku, lecz równocześnie w Związku Inwalidów Wojennych, doradzając swym bogatym doświadczeniem i przez to zdobyła uznanie i szacunek wielu osób. Działalność Haliny Szopińskiej

potwierdzają przyznane jej liczne odznaczenia, a mianowicie: Medal Wojska, Krzyż Armii Krajowej, Warszawski Krzyż Powstańczy, Krzyż Więźnia Politycznego, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Krzyż Komandorski Orderu Odrodzenia Polski oraz Medal „Pro Memoria”.

W ostatnim czasie stan zdrowia Haliny bardzo się pogorszył, a jednakże do końca uczestniczyła w pracach naszego Zarządu. Wraz ze śmiercią Haliny Oddział nasz w ostatnim czasie bardzo uszczuplony będzie przyzywał brak jej obecności w środowiskowych spotkaniach. Nie usłyszymy więcej jej więziennych opowieści o bohaterskich więźniarkach i ich stalinowskich oprawcach. Ale zawsze będziemy mile wspominać chwile spędzone razem we wspólnym patriotycznym działaniu utrzymania Związku. Odeszła od nas prawdziwa niezłomna Polka, bohaterski żołnierz. Odeszła na wieczną wartę w lepszym świecie.

Zegnaj, Halino – swoim życiem i postępowaniem dobrze zasłużyłaś się Ojczyźnie. Niech Pan i Stwórca da ci wieczny odpoczynek!

**Zbigniew Zieliński,**  
prezes Zarządu Oddziału  
Stołecznego ZWPOS



Urodziłam się w Lublinie, gdzie ukończyłam gimnazjum sióstr Kanoniczek. Należałam do Przysposobienia Wojskowego Kobiet i w roku 1939 brałam czynny udział w wojnie, w Lublinie. Zaprzysiężona w roku 1940 przez Aleksandra Sarkisową, ps. „Szaruga“ ze Związku Walki Zbrojnej, byłam łączniczką między Lublinem, a oddziałami partyzanckimi.

W roku 1941 wyjechałam na stałe do Warszawy i tu w 1942 roku w Armii Krajowej, w IV Rejonie Śródmieście (dowódca płk Stanisław Steczkowski, ps. „Zagonczyk“), a w czasie Powstania Warszawskiego w Batalionie „IWO“, pełniłam obowiązki łączniczki i sanitariuszki, ps. „Blanka“.

Sztab batalionu mieścił się przy ul. Marszałkowskiej 74. Mój pierwszy dzień to budowa barykady, następnie przenoszenie broni, odbieranie zrzutów i wiele innych czynności. Pomagałam w punkcie RGO, kierowanym przez Wandę Opechowską, która z pozostawionych tu, nie mogących już dotrzeć na Pawiak paczek, pomagała nam dożywiać chłopców z poczty polowej. Przenosiłam meldunki na ulicę Poznańską, poruszałam się pomiędzy Marszałkowską, Kruczą, Śniadeckich, Wilczą, Nowogrodzką. Praca moja sięgała też Czerniakowa i nawet górnego Mokotowa.

Utrwalił mi się w pamięci pewien incydent po silnym bombardowaniu przez Niemców kina przy ul. Hożej, gdzie przetrzymywaliśmy jeńców niemieckich, których strzegli nasi chłopcy. Straty były wielkie, ginęli i chłopcy i Niemcy. Ratowałam i opatrywałam rannych. Wyniosłam jednego Niemca, miał przestrzeloną szczękę, wyglądał strasznie, podwiązałam mu ją, a nie było to proste. Zaniósłam go z koleżanką na klatkę schodową, belkotał wciąż „kalt, kalt“, podścieliłam mu worek papierowy. Zobaczyłam sierżanta „Trójkę“ i mówię: „Panie sierżancie, ja muszę mieć koc“. „Po co ci koc?“ - pyta. „Mam ciężko rannego Niemca na klatce schodowej, krwawi i jest mu zimno“. „Ach, ty idiotko! - krzyczy sierżant - zginęło tylu naszych, a ty chcesz koc dla Niemca!“

Po piętnastu minutach przyszedł jednak na punkt opatrunkowy i cisnął na moje kolana koc: „Masz, przykryj swojego Niemca“.

Chciałam spełnić mój ludzki obowiązek, podeszłam do niego z kocem, lecz on już nie żył.

Pomyślałam wtedy o sierżancie: „Tak mógł postąpić tylko Polak, słowiańska dusza...“

Drugie zapamiętane przeze mnie zdarzenie: na krzesłach, wyniesionych z kina siedzieli ranni Niemcy razem z

własowcami i czekali na opatrunki. W pewnej chwili własowiec wstał, ściągnął skórzane buty Niemcowi i założył mu swoje, parciane. Wszyscy byli skazani na śmierć, mieli wylewy wewnętrzne, pluli krwią. Straszny jest człowiek ze wschodu, mało, że zdradził swój kraj, współpracując z wrogiem, ale pozostał - jak zawsze - pazerny, nawet w obliczu śmierci.

## POWSTANIE WARSZAWSKIE I DZIESIĘĆ LAT WIĘZIEŃ BEZPIEKI

I jeszcze jednego widoku nie jestem w stanie zapomnieć. Na rogu ulic Skorupki i Marszałkowskiej leży trafiony przez „gołębiarza“ powstaniec. Dostał serię w brzuch, wnętrzności wypływają w piach, krzyczy potwornie, a my nie możemy mu pomóc, bo trwa ustawiczny obstrzał. Wreszcie jeden z kolegów wpadł na pomysł, znalazł strażacki bosak, ściągnęliśmy rannego, lecz nim dotarliśmy do szpitala - zmarł.

Którejś nocy, gdy miały być zrzuty, zdobyliśmy miednicę, do której wleliśmy eter z pobliskiej apteki, ogień był olbrzymi, miednicę ustawiliśmy na Marszałkowskiej. Nikt nie pomyślał wtedy, że eter mógł być pomocny do usypiania rannych przy operacjach. Kilka worków z sucharami upadło w naszym pobliżu.

Padło Stare Miasto. Powstańcy przybywali do Śródmieścia zmęczeni, ranni, brudni. W tym czasie na naszym terenie występował dla powstańców Mieczysław Fogg. Pamiętam koncert w ambasadzie francuskiej. Powstańcy, także ci, ze Starego Miasta, siedzieli tu na puszystych dywanach. Fogg śpiewał swe uroczne piosenki, także te na żądanie obecnych, towarzysząca mu aktorka deklamowała aktualny wtedy wiersz „Ziutka“ - Józefa Szczepańskiego, zaczynający się od słów: „Czekamy ciebie, czerwona zarazo, byś ocaliła nas od czarnej śmierci“. Ale „czerwona zaraza“ uparcie stała za Wisłą, a „czarna śmierć“ wciąż nas zabijała. Nękały nas ciągłe naloty, „krowy“, brak żywności i wody, podwórka i skwery wciąż zapełniały się grobami. Zbliżała się kapitulacja i wyjście do niewoli.

Postanowiłam wyjść z ludnością cywilną. Wychodziliśmy ulicą Śniadeckich, pamiętam, że przy Politechnice leżały zwłoki Niemca w mundurze, twarz miał czarną, spaloną słońcem. Do Pruszkowa nie dotarłam. Pod nieuwagę konwojujących nas Niemców udało się kilku osobom odłączyć. Tułałam się po różnych znajomych, którzy bali się

112  
pomagać mi, chciałam dotrzeć do Lublina, do rodziny.

Nie była mi jednak sądzona wolność, gdy przed świętami Bożego Narodzenia znalazłam się na linii Wisły, zostałam aresztowana przez NKWD. Prowadziło mnie nocą dwóch żołdaków, którzy strzelali na wiwat obok mnie, ciągle myślałam, że to mój koniec. Przyprowadzili mnie do jakiegoś domu, siedziało tam w pokoju czterech starszych rangą enkawudzistów i kobieta w mundurze. Kazali mi rozebrać się do naga, zrobili mi brutalnie rewizję osobistą i ginekologiczną, poczym bolszewik zaprowadził mnie do ubikacji, wciąż stojąc obok mnie.

W zimnym korytarzu pilnował mnie strażnik, mówili do mnie „Wot, szpion!“, spałam na twardej ławce, miałam wysoką gorączkę, nie wiem jak długo to trwało. Wreszcie otworzyły się drzwi i jakiś bolszewik zaprosił mnie do środka, pytając, czy będę mówić. Nawet przedstawił mi się - Swobikow, powiedział, że ma 23 lata, a w służbie jest już od 5 lat. Pytał o udział w Powstaniu, gdzie byłam, co robiłam i w jakiej dzielnicy, po czym stwierdził, że jestem wrogiem i zdrajcą, bo powstańcy współpracują z Niemcami i Anglikami. Wszystkiemu zaprzeczyłam, lecz on groził, że jak zajdzie potrzeba, będzie konfrontacja i to, co on mówi, okaże się prawdą.

Śledztwo trwało całą noc. Ubrana w ciepłą pelisę, której nie pozwolono mi zdjąć, siedziałam na wąskim pieńku przy palącym się piecu i było mi słabo. Bił mnie, a gdy - zmęczony wychodził, przynosił mi angielskiego suchara (miał to od Amerykanów) i krzyczał: „Kuszaj, bładz, bo podochniesz!“

Jednej nocy zaprowadził mnie bolszewik do ziemianki, w której byli żołnierze. Byłam bardzo wystraszona (bo mówiono, że oni gwałcą), ale ci prości żołnierze uszanowali mój strach, a nawet usiłovali dawać mi chleb, którego jak zauważyłam mieli bardzo mało.

Mimo ciągłych przesłuchań i bicia, nie chciałam podpisać żadnego papierka, które mi podsuwali. Pewnego ranka usłyszałam, że jest aż trzydzieści osiem stopni mrozu. Przyszedł strażnik i załadowano mnie do odkrytego „Willisa“, ja z tyłu, na przedzie kierowca, pułkownik w ciepłej baranicy. Polnymi drogami, po kilku godzinach dojechaliśmy do Garwolina, tam oni na zmianę wchodzili do jakiejś budy, by coś zjeść. Mnie kierowca przyniósł kieliszek wódki i bułkę, ale ja (nie wiem komu na złość) ani picia, ani jedzenia nie przyjąłam.

Zimna podróż trwała dalej, przywieźli mnie do piwnic na Wrotkowej, kazali mi zejść z wozu, byłam w stanie zamarznąć-

cia, zanieśli mnie do celi, w której na pryczy leżała blada, rozczochrana, spuchnięta kobieta. Ucieszyła się i zaczęłyśmy rozmawiać. Była to ziemianka z sandomierskiego. Krystyna Karska. W jej majątku kwaterowali bolszewicy i jeden z nich, jadący na front, ostrzegł ją, że będzie aresztowana. Uciekła więc, przyjechała do Lublina, szukając kontaktu, by dostać się na zachód. Ktoś przedstawił jej dowódcę oddziału AL. Bolesława Kowalskiego ps. „Cień“. Uzgodniono, że zrzucą ją kukuruźnikiem, już za granicą, zapłaciła za to 13 000 złotych ... ale chciała jeszcze iść do fryzjera, na co też się zgodzono, a po godzinie przybył ktoś od „Cienia“ - i zawiózł ją ... na Wrotkową, do piwnic NKWD.

W piwnicach tych było kilka cel (to były piwnice w dawnym, czynszowym domu), w których siedzieli sami chłopcy. W naszej piwnicy była wybita szyba, zima była groźna, rano miałyśmy na podłodze zaspę śniegu, a potem ślizgawicę, bo chłopcy używali zasy jak ubikacji. Siedziałyśmy w tej celi bardzo długo, straciłam rachubę czasu, mijaly chyba miesiące. Warunki były potworne, pozwalano nam wyjść do ubikacji tylko raz dziennie.

Któregoś ranka, gdy strażnik obok włączył radio, dowiedzieliśmy się o zakończeniu wojny. Zaprowadzono mnie na górę do „pana majora“, który odezwał się przyjaźnie: „Nu, Gała, my sobie pogawarim prywatnie, co ty dumajesz o polsko rosyjskiej drużaj?“

Ja mu na to, też prywatnie: „Wy przyjaciele, mordowaliście ludzi we Lwowie, na stójkach, więzienia były pełne Akowców, rozstrzeliwaliście ich, a w powstaniu pod pretekstem ostrzeliwania pozycji niemieckich, ostrzeliwaliście nasze pozycje, a zrzuć - pepesze na spadochronach, amunicja do nich w workach nie nadawała się do niczego, nawet rusznikarz nie mógł z tym nic zrobić!“

Konserwy i suchary z razowego chleba rzucaliście bez spadochronów z takiej wysokości, że z sucharów był pył, a z puszek płacek nie do użycia!“ Ma to „pan major“: „To ja wam spasiła“.

Odprowadzono mnie do piwnicy. Dumna z siebie, opowiedziałam wszystko Krystynie. Była przerażona. Po swym kontakcie z Kowalskim z AL., wiedziała, czym to się zakończy.

Rano, skoro świt, czterech żołdaków zabrano mnie „pod zegar“ (była to w czasie okupacji siedziba gestapo) a razem ze mną jednego polskiego majora. Siedzieli tam przy stolikach Rosjanie w polskich mundurach, którzy usiłowali mówić po polsku, z przerywnikami „wot“ i „wsio“. Po podaniu przez nas personaliów, kazali nam wyjść na chwilę, po czym polecono nam wejść z powrotem i odczytano mi

wyrok: dziesięć lat więzienia, przepadek mienia i pięć lat pozbawienia praw obywatelskich. Na koniec: „wot szpion, może odejść“. Przeprowadzony ze mną major dostał wyrok śmierci.

W kilka dni po wyroku zabrano mnie i Krystynę Karską do wojskowego więzienia garnizonowego przy ul. Świętokrzyskiej. Krystyna, która za usiłowanie przekroczenia granicy, otrzymała wyrok sześć, czy osiem lat dokładnie nie pamiętam, podlegała „amnestii“ i po odsiedzeniu kary rzekroczyła granicę, tym razem szczęśliwie.

Wojskowe więzienie garnizonowe przylegało do kościoła. Naczelnikiem był Borys Kosko, którego żona znajdowała się jeszcze w obozie niemieckim. Byłyśmy w więzieniu tylko dwie, reszta to mężczyźni. Zbliżały się święta Wielkanocy, prosiliśmy naczelnika, by pozwolił na przyście księdza, spowiedź i Komunię Świętą. Zgodził się, ale nie wszyscy chłopcy chcieli się spowiadać, twierdzili, że ubek został przebrany w sutannę. Sceneria Komunii Św. była taka: w długim, ciemnym korytarzu stół, nakryty prześcieradłem, dwie świece, po obu stronach klęczące postacie, jakieś małe, skurczone. Gdy ksiądz zaczął rozdawać Komunię, wybuchł jeden wielki płacz. Nie ustawał długo. Byli tu Sybiracy, Akowcy, żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych, kolejarze. Bardzo to wszystko przeżywaliśmy i byliśmy wdzięczni naczelnikowi.

Więzienie to nie było bardzo ciężkie, obsługa jeszcze przedwojenna. Niektórzy strażnicy to sybiracy, którzy przyszli z armią ze wschodu. W czasie „widzeń“ uciekło pięciu chłopców. Mieliśmy „cynk“, że są w partyzantce, w Motyczu i będzie odbicie więzienia, a ciężarówka więzienna na powórze będzie naszym transportem. Odbici mieli być Akowcy, NSZ-towcy, chłopcy z celi śmierci i my dwie. Jednak jeden skazany na karę śmierci doniósł naczelnikowi o zamierzonym odbiciu.

Podobno zamieniono mu karę śmierci na dziesięć lat więzienia.

Nas wszystkich zakuli w kajdany i pogonili przez miasto na Zamek Lubelski. Straszne tam kazamaty, spanie na podłodze, wszy, pluskwy, karaluchy, zimno i wilgoć...

Warunki fatalne, w pomieszczeniach piwnicznych były tylko dwa krany i cztery sedesy na dwadzieścia sześć osób. Dawano nam na „toaletę“ tylko dziesięć minut. Gdy pewnego razu przysła komisją i zapytała, czy mamy jakieś zażalenia i skargi, wyrwałam się pierwsza i poskarżyłam się, że mamy za mało czasu na umycie się. Po paru godzinach przysła do celi przodowniczka, kazała nam rozbierać się do naga i powiedziała :

„Teraz będziecie miały dużo czasu do mycia“. Pilnował nas strażnik, który w celi obok pilnował więźniarki, skazanej na karę śmierci (czekała na wykonanie wyroku, była w ciąży). Byłam bardzo chora, miałam wysoką temperaturę, więc pozwolił jej dać mi sweter. Okręciłam nim nerki. Tak stałyśmy do rana na posadzce, przy otwartym oknie, obok zbiornika, gdzie zlewano kible z całego więzienia. Był już listopad...

Rano przyszedł naczelnik i spytał: „No, co, wymyśliście się?“ Milczałyśmy wycierpane i zziębnięte. Kazano nam wyjść przed ubikację, w której stałyśmy cały dzień, aby wszyscy przychodzący widzieli, jak to jest, gdy się poskarży na władzę...

Po paru dniach wylądowałam z wodą w boku na Izbie Chorych. Leków nie było. Lekarz powiedział mi, żeby rodzina przyniosła strzykawki i wapno, bo to jest na tle gruźliczym. Byłam młoda, chciałam się ratować. Siedziałyśmy w swych ubraniach. Miałam zaszyte w poduszczykach żakietu dwie złote dziesięciorublówki. Upatrzyłam przy rozdawaniu obiadu nową oddziałową i poprosiłam o rozmowę. Gdy zabrała mnie do dyżurki, powiedz im, że jestem bardzo chora, mam tu rodzinę, chcę napisać do niej list, dam jej za to dziesięć rubli w złocie, drugie dziesięć niech zanieś rodzinie na strzykawkę i wapno. Zgodziła się. Byłam prawie szczęśliwa, lecz po apelu, o godzinie 10<sup>00</sup> przodowniczka kazała mi zabrać wszystkie rzeczy i zaprowadziła mnie na oddział, gdzie odbywały się śledztwa i skąd dochodziły straszne krzyki torturowanych więźniów.

Tu, w obecności śledczego, zrobiła mi rewizję i znalazła „skarby“ więźnia: agrafki, spinki do włosów i kazała mi zdjąć koszulę. Śledczy zwrócił się do niej:

„Wydźcie, towarzyszek!“ a do mnie krzyknął: „Chcieliście przekupić strażniczkę!“ Gdy zaprzeczyłam rozkrzyczał się: „A kto to pisał. I twierdzicie, że nic jej nie dawaliście?“ - „No dobrze - rzekł po chwili - ubierzcie się i weźcie swoje agrafki i spinki“.

Przysła oddziałowa, myślałam, że zaprowadzi mnie do szpitala, lecz zaprowadziła do cel w suterynie i poszła po klucze. Zajrzałam przez „judasza“ do celi, zapaliłam światło i zobaczyłam śpiące na podłodze więźniarki, a po nich uwijały się tysiące stonóg. Nim znalazłam miejsce po wpuszczeniu do celi, otworzyły się drzwi. Kazano nam wychodzić z rzeczami na dziedziniec, gdzie już czekały ciężarówki...

Siedząc na podłodze samochodu, jadącego w kierunku dworca, rozmyślałam: Wiadomo, że oddziałowa oddała kartkę z adresem rodziny i dwie złote dziesięciorublówki śledczemu, a skoro ja

nie przyznałam się, na pewno zatrzymałam je dla siebie. Nikomu nie mogłam o tym powiedzieć i dobrze to sobie zaplanowałam...

Na drodze do dworca co kilka metrów stały karabiny maszynowe. Na dworcu tłumy ludzi płaczących. Pilnowało nas NKWD. Strzelali na postrach. Inne transporty do tej pory wywożone były na Syberię. Ogarniało nas przerażenie: dokąd pojedziemy?

Wsadzili nas do bydłych wagonów z małym odrutowanym u góry otworem. Na podłodze też był mały otwór na zataśnięcie potrzeb fizjologicznych. Tak wieźli nas około pięć dni. Na drogę dostaliśmy bochenek chleba i dziesięć deko złotego cukru na osobę.

Było już bardzo zimno, koniec listopada, nie mieliśmy nic do picia, mnie wzięto wprost ze szpitala, miałam wysoką temperaturę. Podczas postoju na jednej ze stacji maszynista podał mi do picia przez dziurę ubikacji małą menażkę gorącej wody z lokomotywy. Była cuchnąca, ale ciepła i pływał po niej olej. Dostałam tylko ją.

Jechała z nami Żydówka, była przodowniczka NKWD, miała wyrok za zabicie swojego towarzysza. Chciał ją zgwałcić, gonił ją w biurze dookoła biurka, ostrzegała, że go zabije i nie chciał wierzyć. Strzeliła i zabiła go. Na zwyżce przy naszym wagonie stał żołnierz NKWD. Żydówka dogadała się z nim. Podał jej ołówek i kartki, abysmy mogły zawiadomić rodziny, powiedział nam, dokąd jedziemy. Kartki wyrzucałyśmy przez „ubikację”. Gdy przyjechałyśmy do Wronek, rodziny z całej Polski czekały już na nas pod więzieniem, z paczkami.

Jednej nocy podobno uciekło z transportu 25 więźniów, słyszałyśmy tylko strzelaninę. Gdy pociąg stawał w lasach na stacjach, nasi konwojenci mówili ludziom, że wiozą volksdeutschów. W odpowiedzi na to śpiewałyśmy partyzanckie piosenki i krzyczałyśmy, że to żołnierze AK. Gdy dojeżdżaliśmy już do Wronek, chłopcy, nie orientujący się w sytuacji, wylamali w jednym z wagonów drzwi i wyskoczyli. Niestety, zostali schwytani przez obstawę pociągu i tak zbiti kolbami, że ubranie powbijało się im w ciało. Po wyjściu z wagonów, zobaczyłyśmy, że wokół już leży śnieg. Kobiety szły na przedzie, musiałyśmy prowadzić dwóch zmasakrowanych i ślaniających się na nogach chłopaków.

Po przybyciu do więzienia „przywitał” nas naczelnik: kazał wszystkim uklęknąć z podniesionymi rękami i powiedział: „Tych „stolarzy” wykopać w ciepłej i zimnej wodzie”. Myślę, że chyba nie przeżyli tej kąpieli...

Mnie zabrali na kwarantannę i położyli

samą w szpitalu, Nakarmili nas „erzatem” zupy z koniną. Wygłodzona najadłam się tak, że zachorowałam na paratyfus. Nikt do mnie nie przychodził. Jedzenie ustawiano pod drzwiami. Po skończeniu kwarantanny, dzięki pielęgniarce-więźniarce, z którą się zaprzyjaźniłam (niebawem wyszła „z amnestii”, a przed wyjściem prosiła przodownika, bym zajęła jej miejsce) zaczęło się dla mnie lepsze życie: pościel, miednica i dzbanek, na podłodze parkiet, no i możliwość leczenia się.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Zastępcą naczelnika był tu były więzień Wronek, który przed wojną siedział za komunizm. Zwróciłam się do niego, czy nie pozwoliłby na Izbie Chorych urządzić wigilii. „Zobaczę, kto będzie miał dyżur w święta” - odpowiedział - „Jak ja, to się zgodzę”.

Pamiętam, jak żona z małym dzieckiem przychodziła na widzenia i niejednokrotnie nie otrzymała go. Powiedział wtedy: „Od więźnia trzeba wymagać, ale trzeba mu dać to, co się należy”.

Po roku pobytu we Wronkach, przewieziono nas do Fordonu. Gdy przybyliśmy na miejsce przywitał nas naczelnik: „Skończyło się Heil Hitler!”\* X

Po takim przywitaniu sprowadzono nas do suterenu, gdzie czekały dwie oprawczynie: oddziałowa Kuczyńska i Bogaczowa. Ostrzyżono nam włosy do gołej skóry i żeby nas pognać dano lusterka. Zagoniono nas do kąpieli, gdzie z pejczem stała Bogaczowa i poganiała nas. Dostałyśmy ciuchy po żydówkach, z gwiazdami na plecach, drewniaki nr 40-42, bez względu na numer obuwia, oczywiście bez sznurowadeł. W celach o powierzchni dwa kroki na dwa, siedziało sześć osób, łóżka pełne pluskiew, a w siennikach zamiast słomy sieciska.

Po pewnym czasie trafiłam do celi płucnej. Siedziały ze mną Maria Potocka i Ela Kalisiak. Zabierano nas stąd do pracy: robiłyśmy czapki wojskowe, patki dla milicji, firanki, a także przedłyśmy angorę, z której robiono swetry dla Związku Radzieckiego.

Na podwórku spacerowym kwitła grusza. Gdy okrywała się kwiatami, mówiłam sobie: „Jeszcze tyle, tyle lat będę ją oglądać... „Nie podlegałam bowiem amnestii”.

Przeżyłyśmy tu bunt głodowy. Zostały zabarykadowane cele, potłuczono blindy. Przyjechało UB z Bydgoszczy. Gdy weszli na oddział polityczny, słyszeliśmy jak oddziałowa Drucka-Lubecka informowała ubeków: „bandytki amerykańskie już spokojne”. Po ich odjeździe naczelnik stał na podwórku i pytał, czego chcemy. Krzyczałyśmy chórem: „chleba!, chleba!” Na drugi dzień przyjechały rodziny z paczkami, bo dowiedziały się z

radia „Wolna Europa”, że w Fordonie był bunt głodowy. Chleb, jaki dostawałyśmy, był pieczony z czarnej, mielonej fasoli z jakimiś domieszkami, nie nadawał się do jedzenia. Przerażone władze dały nam teraz trzy pajdki ciepłego jeszcze, świeżego chleba z piekarni.

W roku 1953 zostałam przewieziona do szpitala więziennego, do Grudziądza, gdzie przebyłam dwie operacje. Gdy poczułam się lepiej, zatrudniono mnie w gabinecie dentystycznym jako pomoc. Po kilku miesiącach odwieziono mnie znów do Fordonu. Na trzy miesiące przed wyjściem na wolność, zabrano mnie do celi zwanej „wolnościową”, skąd jeździłyśmy do prac rolnych w PGR.

Po odsiedzeniu dziesięciu lat i trzech miesięcy, wyszłam na wolność w roku 1955. Nie dano mi jednak spokoju. Do czasu uzyskania rehabilitacji nie mogłam dostać pracy, ani meldunku, byłam obserwowana i wzywana na milicję. Gdy zapytywałam „Czy jestem wolna?”, odpowiadano - „tak - ale musimy wiedzieć, co nasi ludzie robią”.

W roku 1957 Sąd Rejonowy w Warszawie zrehabilitował mnie. Posłano mnie na komisję lekarską. Wyniki wykazały 50% utraty zdrowia. Otrzymałam rentę inwalidzką, miesiąc pobytu w sanatorium w Krynicy, a także pracę i meldunek (Już w czasie Powstania byłam dwa razy kontuzjowana w kregostup i mam drugą grupę inwalidy wojennego).

W roku 1960 skończyłam szkołę kosmetyczną Kasperskiej. Niczego innego nie mogłam skończyć, bo przez pięć lat byłam pozbawiona praw obywatelskich...

Na zakończenie tych wspomnień i naszej gehenny, pragnę podkreślić, że dała nam przetrwać i ocaliła nas silna wiara w Boga i Opatrzność Boską oraz codziennie odmawiana Modlitwa, ułożona przez jedną z więźniarek:

*O mój Ojczy, o mój Boże.*

*Kto Ci ufa - pocieszony.*

*Dobroć Twoja wszystko może.*

*Smutek w radość przemieniony.*

*Pocóż płakać i narzekać.*

*Pocóż dręczyć serce troską -*

*Z wiarą laski z nieba czekać -*

*Cóż silniejsze nad moc Boską? ...*

*Twoja wola z moją zgodna.*

*Czy dasz uśmiech, czy dasz mękę,*

*Czy myśl smutną czy radosną*  
*- Wszystko dziełem Twojej ręki.*

*Wstrzymaj, Boże, łzy pamięci,*

*Uśmierz boleść mojej duszy.*

*Niech się wola Twoja święci.*

*Niech pokora niebo wzruszy*

*Amen.*

\* Za jakiś czas i on znalazł się w więzieniu za kradzież naszych depozytów. Koleżanki widziały go na spacerze w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie.

## HALINA SZOPiNSKA. PS. „BLANKA”

Urodziłam się w Lublinie, gdzie ukończyłam gimnazjum siostr Kanoniczek. Należałam do Przysposobienia Wojskowego Kobiet i w roku 1939 brałam czynny udział w wojnie, w Lublinie. Zaprzysiężona w roku 1940 przez Aleksandra Sarkisowa, ps. „Szaruga” ze Związku Walki Zbrojnej, byłam łączniczką między Lublinem, a oddziałami partyzanckimi.

W roku 1941 wyjechałam na stałe do Warszawy i tu w 1942 roku w Armii Krajowej, w IV Rejonie Śródmieście (dowódca pik Stanisław Steczkowski, ps. „Zagończyk”), a w czasie Powstania Warszawskiego w Batalionie „IWO”, pełniłam obowiązki łączniczki i sanitariuszki, ps. „Blanka”.

Sztab batalionu mieścił się przy ul. Marszałkowskiej 74. Mój pierwszy dzień to budowa barykady, następnie przenoszenie broni, odbieranie zrzutów i wiele innych czynności. Pomagałam w punkcie RGO, kierowanym przez Wandę Opechowską, która z pozostawionych tu, nie mogących już dotrzeć na Pawiak paczek, pomagała nam dożywiać chłopców z poczty polowej. Przenosiłam meldunki na ulicę Poznańską, poruszałam się pomiędzy Marszałkowską, Kruczą, Śniadeckich, Wilczą, Nowogrodzką. Praca moja sięgała też Czerniakowa i nawet górnego Mokotowa.

Utrwalił mi się w pamięci pewien incydent po silnym bombardowaniu przez Niemców kina przy ul. Hożej, gdzie przetrzymywaliśmy jeńców niemieckich, których strzegli nasi chłopcy. Straty były wielkie, ginęli i chłopcy i Niemcy. Ratowałam i opatrywałam rannych. Wyniosłam jednego Niemca, miał przeszytą szczękę, wyglądał strasznie, podwiązałam mu ją, a nie było to proste. Zaniósłam go z koleżanką na klatkę schodową, bełkotał wciąż „kalt, kalt”, podścieliłam mu worek papierowy. Zobaczyłam sierżanta „Trójkę” i mówię: „Panie sierżancie, ja muszę mieć koc”. „Po co ci koc?” - pyta. „Mam ciężko rannego Niemca na klatce schodowej, krwawi i jest mu zimno”. „Ach, ty idiotko! - krzyczy sierżant - zginęło tylu naszych, a ty chcesz koc dla Niemca!”

Po piętnastu minutach przyszedł jednak na punkt opatrunkowy i cisnął na moje kolana koc: „Masz, przykryj swojego Niemca”.

Chciałam spełnić mój ludzki obowiązek, podeszłam do niego z kocem, lecz on już nie żył.

Pomyślałam wtedy o sierżancie: „Tak mógł postąpić tylko Polak, słowiańska dusza...”

Drugie zapamiętane przeze mnie zdarzenie: na krzesłach, wyniesionych z kina siedzieli ranni Niemcy razem z

własowcami i czekali na opatrunki. W pewnej chwili własowiec wstał, ściągnął skórzane buty Niemcowi i założył mu swoje, parciane. Wszyscy byli skazani na śmierć, mieli wylewy wewnętrzne, pluli krwią. Straszny jest człowiek ze wschodu, mało, że zdradził swój kraj, współpracując z wrogiem, ale pozostał - jak zawsze - pazerny, nawet w obliczu śmierci.

## POWSTANIE WARSZAWSKIE I DZIESIĘĆ LAT WIĘZIEN BEZPIEKI

I jeszcze jednego widoku nie jestem w stanie zapomnieć. Na rogu ulic Skorupki i Marszałkowskiej leży trafiony przez „gołębiarza” powstaniec. Dostał serię w brzuch, wnętrzności wypływają w piach, krzyczy potwornie, a my nie możemy mu pomóc, bo trwa ustawiczny obstrzał. Wreszcie jeden z kolegów wpadł na pomysł, znalazł strażacki bosak, ściągnęliśmy rannego, lecz nim dotarliśmy do szpitala - zmarł.

Którejś nocy, gdy miały być zrzuty, zdobyliśmy miednicę, do której wleiliśmy eter z pobliskiej apteki, ogień był olbrzymi, miednicę ustawiliśmy na Marszałkowskiej. Nikt nie pomyślał wtedy, że eter mógł być pomocny do usypiania rannych przy operacjach. Kilka worków z sucharami upadło w naszym pobliżu.

Padło Stare Miasto. Powstańcy przybivali do Śródmieścia zmęczeni, ranni, brudni. W tym czasie na naszym terenie występował dla powstańców Mieczysław Fogg. Pamiętam koncert w ambasadzie francuskiej. Powstańcy, także ci, ze Starego Miasta, siedzieli tu na puszystych dywanach, Fogg śpiewał swe uroczne piosenki, także te na żądanie obecnych, towarzysząca mu aktorka deklamowała aktualny wtedy wiersz „Ziutka” - Józefa Szczepańskiego, zaczynający się od słów: „Czekamy ciebie, czerwona zarazo, byś ocaliła nas od czarnej śmierci”. Ale „czerwona zaraza” uparcie stała za Wisłą, a „czarna śmierć” wciąż nas zabijała. Nękały nas ciągłe naloty, „krowy”, brak żywności i wody, podwórka i skwery wciąż zapęchły się grobami. Zbliżała się kapitulacja i wyjście do niewoli.

Postanowiłam wyjść z ludnością cywilną. Wychodziliśmy ulicą Śniadeckich, pamiętam, że przy Politechnice leżały zwłoki Niemca w mundurze, twarz miał czarną, spaloną słońcem. Do Pruszkowa nie dotarłam. Pod niewagę konwojujących nas Niemców udało się kilku osobom odłączyć. Tułałam się po różnych znajomych, którzy bali się

pomagać mi, chciałam dotrzeć do Lublina, do rodziny.

Nie była mi jednak sądzona wolność, gdy przed świętami Bożego Narodzenia znalazłam się na linii Wisły, zostałam aresztowana przez NKWD. Prowadzono mnie nocą dwóch żołdaków, którzy strzelali na wiwat obok mnie, ciągle myślałam, że to mój koniec. Przyprowadzili mnie do jakiegoś domu, siedziało tam w pokoju czterech starszych rangą enkawurdzistów i kobieta w mundurze. Kazali mrozebrać się do naga, zrobili mi brutalnie rewizję osobistą i ginekologiczną, po czym bolszewik zaprowadził mnie do ubikacji, wciąż stojąc obok mnie.

W zimnym korytarzu pilnował mnie strażnik, mówili do mnie „Wot, szpion!”, spałam na twardej ławce, miałam wysoką gorączkę, nie wiem jak długo to trwało. Wreszcie otworzyły się drzwi i jakiś bolszewik zaprosił mnie do środka, pytając czy będę mówić. Nawet przedstawił mi się - Swobikow, powiedział, że ma 23 lata, a w służbie jest już od 5 lat. Pytał o udział w Powstaniu, gdzie byłam, co robiłam i w jakiej dzielnicy, po czym stwierdził, że jestem wrogiem i zdrajcą, bo powstańcy współpracują z Niemcami i Anglikami. Wszystkiemu zaprzeczyłam, lecz on groził, że jak zajdzie potrzeba, będzie konfrontacja i to, co on mówi, okaże się prawdą.

Śledztwo trwało całą noc. Ubrana w ciepłą pelisę, której nie pozwolono mi zdjąć, siedziałam na wąskim pieńku przy palącym się piecu i było mi słabo. Bił mnie, a gdy - zmęczony wychodził, przynosił mi angielskiego suchara (mięło to od Amerykanów) i krzychał: „Kuszaj, bładź, bo podochniesz!”

Jednej nocy zaprowadził mnie bolszewik do ziemianki, w której byli żołnierze. Byłam bardzo wystraszona (bo mówiono, że oni gwałcą), ale ci prości żołnierze uszanowali mój strach, a nawet usiłovali dawać mi chleb, którego jak zauważyłam mieli bardzo mało.

Mimo ciągłych przesłuchań i bicia, nie chciałam podpisać żadnego papierka, które mi podsuwali. Pewnego ranka usłyszałam, że jest aż trzydzieści osiem stopni mrozu. Przyszedł strażnik i załadowano mnie do odkrytego „Willisa”, ja z tyłu, na przedzie kierowca, pułkownik w ciepłej baranicy. Polnymi drogami, po kilku godzinach dojechaliśmy do Garwoлина, tam oni na zmianę wchodzili do jakiejś budy, by coś zjeść. Mnie kierowca przyniósł kieliszek wódki i bułkę, ale ja (nie wiem komu na złość) ani picia, ani jedzenia nie przyjmęłam.

Zimna podróż trwała dalej, przywieźli mnie do piwnic na Wrotkowej, kazali mi zejść z wozu, byłam w stanie zamartwic-

cia. zanieśli mnie do celi. w której na pryczy leżała blada. rozczochrana. spuchnięta kobieta. Ucieszyła się i zaczęłyśmy rozmawiać. Była to ziemianka z sandomierskiego, Krystyna Karska. W jej majątku kwaterowali bolszewicy i jeden z nich. jadący na front, ostrzegł ją, że będzie aresztowana. Uciekła więc. przyjechała do Lublina. szukając kontaktu. by dostać się na zachód. Ktoś przedstawił jej dowódcę oddziału AL. Bolesława Kowalskiego ps. „Cień“. Uzgodniono, że zrzucą ją kukuruźnikiem, już za granicą. zapłaciła za to 13 000 złotych ... ale chciała jeszcze iść do fryzjera, na co też się zgodzono, a po godzinie przybył ktoś od „Cienia“ - i zawiózł ją ... na Wrotkową, do piwnic NKWD.

W piwnicach tych było kilka cel (to były piwnice w dawnym, czynszowym domu), w których siedzieli sami chłopcy. W naszej piwnicy była wybita szyba. zima była groźna. rano miałyśmy na podłodze zaspę śniegu. a potem ślizgawicę. bo chłopcy używali zasy jak ubikacji. Siedziałyśmy w tej celi bardzo długo. straciłam rachubę czasu, mijały chyba miesiące. Warunki były potworne. pozwalano nam wyjść do ubikacji tylko raz dziennie.

Któregoś ranka. gdy strażnik obok włączył radio. dowiedzieliśmy się o zakończeniu wojny. Zaprowadzono mnie na górę do „pana majora“, który odezwał się przyjaźnie: „Nu. Gala, my sobie pogawarim prywatnie, co ty dumajesz o polsko rosyjskiej drużaj?“

Ja mu na to, też prywatnie: „Wy przyjaciele, mordowaliście ludzi we Lwowie, na stójkach, więzienia były pełne Akowców. rozstrzelowaliście ich, a w powstaniu pod pretekstem ostrzeliwania pozycji niemieckich. ostrzelwaliście nasze pozycje. a rzuty - pepesze na spadochronach. amunicja do nich w workach nie nadawała się do niczego. nawet rusznikarz nie mógł z tym nic zrobić!“

Konserwy i suchary z razowego chleba rzucaliście bez spadochronów z takiej wysokości, że z sucharów był pył, a z puszek placek nie do użycia!“ Ma to „pan major“: „To ja wam spasiba“.

Odprowadzono mnie do piwnicy. Dumna z siebie. opowiedziałam wszystko Krystynie. Była przerażona. Po swym kontakcie z Kowalskim z AL.. wiedziała, czym to się zakończy.

Rano, skoro świt, czterech żołdaków zabrano mnie „pod zegar“ (była to w czasie okupacji siedziba gestapo) a razem ze mną jednego polskiego majora. Siedzieli tam przy stolikach Rosjanie w polskich mundurach. którzy usiłowali mówić po polsku, z przerywnikami „wot“ i „wsio“. Po podaniu przez nas personaliów, kazali nam wyjść na chwilę, po czym polecono nam wejść z powrotem i odczytano mi

wyrok: dziesięć lat więzienia. przepadek mienia i pięć lat pozbawienia praw obywatelskich. Na koniec: „wot szpion. może odejść“. Przeprowadzony ze mną major dostał wyrok śmierci.

W kilka dni po wyroku zabrano mnie i Krystynę Karską do wojskowego więzienia garnizonowego przy ul. Świętokrzyskiej. Krystyna. która za usiłowanie przekroczenia granicy, otrzymała wyrok sześć, czy osiem lat dokładnie nie pamiętam. podlegała „amnestii“ i po odsiedzeniu kary rzekroczyła granicę, tym razem szczęśliwie.

Wojskowe więzienie garnizonowe przylegało do kościoła. Naczelnikiem był Borys Kosko, którego żona znajdowała się jeszcze w obozie niemieckim. Byłyśmy w więzieniu tylko dwie, reszta to mężczyźni. Zbliżały się święta Wielkanocy, prosiłyśmy naczelnika, by pozwolił na przyście księdza, spowiedź i Komunię Świętą. Zgodził się, ale nie wszyscy chłopcy chcieli się spowiadać, twierdzili, że ubek został przebrany w sutannę. Sceneria Komunii Św. była taka: w długim, ciemnym korytarzu stół, nakryty prześcieradłem. dwie świece, po obu stronach klęczące postacie, jakieś małe, skurczone. Gdy ksiądz zaczął rozdawać Komunię, wybuchł jeden wielki płacz. Nie ustawał długo. Byli tu Sybiracy, Akowcy, żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych, kolejarze. Bardzo to wszystko przeżywałyśmy i byliśmy wdzięczni naczelnikowi.

Więzienie to nie było bardzo ciężkie, obsługa jeszcze przedwojenna. Niektórzy strażnicy to sybiracy, którzy przyszli z armią ze wschodu. W czasie „widzeń“ uciekło pięciu chłopców. Mielśmy „cynk“, że są w partyzantce, w Motyczu i będzie odbicie więzienia, a ciężarówka więzienna na powórze będzie naszym transportem. Odbici mieli być Akowcy, NSZ-towcy, chłopcy z celi śmierci i my dwie. Jednak jeden skazany na karę śmierci doniósł naczelnikowi o zamierzonym odbiciu.

Podobno zamieniono mu karę śmierci na dziesięć lat więzienia.

Nas wszystkich zakuli -w kajdany i pogonili przez miasto na Zamek Lubelski. Straszne tam kazamaty, spanie na podłodze, wszy, pluskwy, karaluchy. zimno i wilgoć...

Warunki fatalne, w pomieszczeniach piwnicznych były tylko dwa krany i cztery sedesy na dwadzieścia sześć osób. Dawano nam na „toaletę“ tylko dziesięć minut. Gdy pewnego razu przyszła komisją i zapytała, czy mamy jakieś zażalenia i skargi, wyrwałam się pierwsza i poskarżyłam się, że mamy za mało czasu na umycie się. Po paru godzinach przyszła do celi przodowniczka, kazała nam rozbierać się do naga i powiedziała :

„Teraz będziecie miały dużo czasu do mycia“. Pilnował nas strażnik, który w celi obok pilnował więźniarki, skazanej na karę śmierci (czekała na wykonanie wyroku. była w ciąży). Byłam bardzo chora, miałam wysoką temperaturę. więc pozwolił jej dać mi sweter. Okręciłam nim nerki. Tak stałyśmy do rana na posadzce, przy otwartym oknie. obok zbiornika, gdzie zlewano kible z całego więzienia. Był już listopad...

Rano przyszedł naczelnik i spytał: „No. co, wymyśliście się?“ Milczałyśmy wy-czerpane i zziębnięte. Kazano nam wyjść przed ubikację, w której stałyśmy cały dzień, aby wszyscy przychodzący widzieli, jak to jest, gdy się poskarży na władzę...

Po paru dniach wylądowałam z wodą w boku na Izbie Chorych. Leków nie było. Lekarz powiedział mi, żeby rodzina przyniosła strzykawkę i wapno. bo to jest na tle gruźliczym. Byłam młoda. chciałam się ratować. Siedziałyśmy w swych ubraniach. Miałam zaszyte w swych poduszczkach żakietu dwie złote dziesięciorublowki. Upatrzyłam przy rozdawaniu obiadu nową oddziałową i poprosiłam o rozmowę. Gdy zabrała mnie do dyżurki, powiedz im, że jestem bardzo chora, mam tu rodzinę, chcę napisać do niej list, dam jej za to dziesięć rubli w złocie, drugie dziesięć niech zanieśie rodzinie na strzykawkę i wapno. Zgodziła się. Byłam prawie szczęśliwa. lecz po apelu, o godzinie 10<sup>00</sup> przodowniczka kazała mi zabrać wszystkie rzeczy i zaprowadziła mnie na oddział, gdzie odbywały się śledztwa i skąd dochodziły straszne krzyki torturowanych więźniów.

Tu, w obecności śledczego, zrobiła mi rewizję i znalazła „skarby“ więźnia; agrafki, spinki do włosów i kazała mi zdjąć koszulę. Śledczy zwrócił się do niej:

„Wyjdźcie, towarzyszko!“ a do mnie krzyknął: „Chcieliście przekupić strażniczkę!“ Gdy zaprzeczyłam rozkrzyczał się: „A kto to pisał. I twierdzicie, że nic jej nie dawaliście?“ - „No dobrze - rzekł po chwili - ubierzcie się i weźcie swoje agrafki i spinki“.

Przyszła oddziałowa, myślałam, że zaprowadzi mnie do szpitala. lecz zaprowadziła do cel w suterynie i poszła po klucze. Zajrzałam przez „judasza“ do celi, zapaliłam światło i zobaczyłam śpiące na podłodze więźniarki, a po nich uwijały się tysiące stonóg. Nim znalazłam miejsce po wpuszczeniu do celi, otworzyły się drzwi. Kazano nam wychodzić z rzeczami na dziedziniec. gdzie już czekały ciężarówki...

Siedząc na podłodze samochodu. jadącego w kierunku dworca, rozmyślałam: Wiadomo, że oddziałowa oddała kartkę z adresem rodziny i dwie złote dziesięciorublowki śledczemu, a skoro ja

nie przyznalam się, na pewno zatrzymał je dla siebie. Nikomu nie mogłam o tym powiedzieć i dobrze to sobie zaplanowałam...

Na drodze do dworca co kilka metrów stały karabiny maszynowe. Na dworcu tłumy ludzi płaczących. Pilnowało nas NKWD. Strzelali na postrach. Inne transporty do tej pory wywożone były na Syberię. Ogarniało nas przerażenie: dokąd pojedziemy?

Wsadzili nas do bydłowych wagonów z małym odrutowanym u góry otworem, na podłodze też był mały otwór na załatwianie potrzeb fizjologicznych. Tak więźli nas około pięć dni. Na drodze dostaliśmy bochenek chleba i dziesięć deko żółtego cukru na osobę.

Było już bardzo zimno, koniec listopada, nie mieliśmy nic do picia, mnie wzięte wprost ze szpitala, miałam wysoką temperaturę. Podczas postoju na jednej ze stacji maszynista podał mi do picia przez dziurę ubikacji małą menażkę gorącej wody z lokomotywy. Była sucha, ale ciepła i pływał po niej olej. Dostałam tylko ją.

Jechała z nami Żydówka, była przodowniczka NKWD, miała wyrok za zabicie swojego towarzysza. Chciał ją zgwałcić, gonił ją w biurze dookoła biurka, ostrzegała, że go zabije i nie chciał wierzyć. Strzeliła i zabiła go. Na zwycięczy naszym wagonie stał żołnierz NKWD. Żydówka dogadała się z nim. Podał jej ołówek i kartki, abyśmy mogły zawiadomić rodziny, powiedział nam, dokąd jedziemy. Kartki wyrzucałyśmy przez „ubikację”. Gdy przyjechałyśmy do Wronek, rodziny z całej Polski czekały już na nas pod więzieniem, z paczkami.

Jednej nocy podobno uciekło z transportu 25 więźniów, słyszałyśmy tylko strzelaninę. Gdy pociąg stawał w lasach na stacjach, nasi konwojenci mówili ludziom, że wiozą volksdeutschów. W odpowiedzi na to śpiewałyśmy partyzanckie piosenki i krzyczałyśmy, że to żołnierze AK. Gdy dojeżdżaliśmy już do Wronek, chłopcy, nie orientujący się w sytuacji, wylamali w jednym z wagonów drzwi i wyskoczyli. Niestety, zostali schwytani przez obstawę pociągu i tak zbiti kolbami, że ubranie powbijało się im w ciało. Po wyjściu z wagonów, zobaczyłyśmy, że wokół już leży śnieg. Kobiety szły na przedzie, musiałyśmy prowadzić dwóch zmasakrowanych i słabających się na nogach chłopaków.

Po przybyciu do więzienia „przywitał” nas naczelnik: kazał wszystkim uklęknąć z podniesionymi rękami i powiedział: „Tych „stolarzy” wykopać w ciepłej i zimnej wodzie”. Myślę, że chyba nie przeżyli tej kąpieli...

Mnie zabrali na kwarantannę i położyli

samą w szpitalu, Nakarmili nas „erzatzem” zupy z koniną. Wygłodzona najadłam się tak, że zachorowałam na paratyfus. Nikt do mnie nie przychodził. Jedzenie ustawiano pod drzwiami. Po skończeniu kwarantanny, dzięki pielęgniarce-więźniarce, z którą się zaprzyjaźniłam (niebawem wyszła „z amnestii”, a przed wyjściem prosiła przodownika, bym zajęła jej miejsce) zaczęło się dla mnie lepsze życie: pościel, miednica i dzbanek, na podłodze parkiet, no i możliwość leczenia się.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Zastępcą naczelnika był tu były więzień Wronek, który przed wojną siedział za komunizm. Zwróciłam się do niego, czy nie pozwoliłby na Izbie Chorych urządzić wigilii. „Zobaczę, kto będzie miał dyżur w święta” - odpowiedział - „Jak ja, to się zgodzę”.

Pamiętam, jak żona z małym dzieckiem przychodziła na widzenia i niejednokrotnie nie otrzymała go. Powiedział wtedy: „Od więźnia trzeba wymagać, ale trzeba mu dać to, co się należy”.

Po roku pobytu we Wronkach, przewieziono nas do Fordonu. Gdy przybyliśmy na miejsce przywitał nas naczelnik: „Skończyło się Heil Hitler!”\* X

Po takim przywitaniu sprowadzono nas do suterenu, gdzie czekały dwie oprawczynie: oddziałowa Kuczyńska i Bogaczowa. Ostrzyżono nam włosy do gołej skóry i żeby nas pogiębić dano lusterka. Zagoniono nas do kąpieli, gdzie z pejczeniem stała Bogaczowa i poganiała nas. Dostałyśmy ciuchy po żydówkach, z gwiazdami na plecach, drewniaki nr 40-42, bez względu na numer obuwia, oczywiście bez sznurowadeł. W celach o powierzchni dwa kroki na dwa, siedziało sześć osób, łóżka pełne pluskwów, a w sennikach zamiast słomy sieczka.

Po pewnym czasie trafiłam do celi płucnej. Siedziały ze mną Maria Potocka i Ela Kalisiak. Zabierano nas stąd do pracy: robiłyśmy czapki wojskowe, patki dla milicji, firanki, a także przedłyśmy angorę, z której robiono swetry dla Związku Radzieckiego.

Na podwórku spacerowym kwitła grusza. Gdy okrywała się kwiatami, mówiłam sobie: „Jeszcze tyle, tyle lat będę ją oglądać... „Nie podlegałam bowiem amnestii”.

Przeżyłyśmy tu bunt głodowy. Zostały zabarykadowane cele, potłuczono blindy. Przyjechało UB z Bydgoszczy. Gdy weszli na oddział polityczny, słyszeliśmy jak oddziałowa Drucka-Lubecka informowała ubeków: „bandytki amerykańskie już spokojne”. Po ich odjeździe naczelnik stał na podwórku i pytał, czego chcemy. Krzyczałyśmy chórem: „chleba!, chleba!” Na drugi dzień przyjechały rodziny z paczkami, bo dowiedziały się z

radia „Wolna Europa”, że w Fordonie był bunt głodowy. Chleb, jaki dostawałyśmy, był pieczony z czarnej, mielonej fasoli z jakimś domieszkami, nie nadawał się do jedzenia. Przerażone władze dały nam teraz trzy pajdki ciepłego jeszcze, świeżego chleba z piekarni.

W roku 1953 zostałam przewieziona do szpitala więziennego, do Grudziądza, gdzie przebyłam dwie operacje. Gdy poczułam się lepiej, zatrudniono mnie w gabinecie dentystrycznym jako pomoc. Po kilku miesiącach odwiedziono mnie znów do Fordonu. Na trzy miesiące przed wyjściem na wolność, zabrano mnie do celi zwanej „wolnościową”, skąd jeździłyśmy do prac rolnych w PGR.

Po odsiedzeniu dziesięciu lat i trzech miesięcy, wyszłam na wolność w roku 1955. Nie dano mi jednak spokoju. Do czasu uzyskania rehabilitacji nie mogłam dostać pracy, ani meldunku, byłam obserwowana i wzywana na milicję. Gdy zapytywałam „Czy jestem wolna?“, odpowiadano - „tak - ale musimy wiedzieć, co nasi ludzie robią”.

W roku 1957 Sąd Rejonowy w Warszawie zrehabilitował mnie. Posłano mnie na komisję lekarską. Wyniki wykazały 50% utraty zdrowia. Otrzymałam rentę inwalidzką, miesiąc pobytu w sanatorium w Krynicy, a także pracę i meldunek (Już w czasie Powstania byłam dwa razy kontuzjowana w kręgosłup i mam drugą grupę inwalidy wojennej).

W roku 1960 skończyłam szkołę kosmetyczną Kasperskiej. Niczego innego nie mogłam skończyć, bo przez pięć lat byłam pozbawiona praw obywatelskich...

Na zakończenie tych wspomnień i naszej gehenny, pragnę podkreślić, że dała nam przetrwać i ocaliła nas silna wiara w Boga i Opatrzność Boską oraz codziennie odmawiana Modlitwa, ułożona przez jedną z więźniarek:

*O mój Ojczy, o mój Boże.  
Kto Ci ufa - pocieszony.  
Dobroć Twoja wszystko może.  
Smutek w radość przemieniony.  
Pocóż płakać i narzekać,  
Pocóż dręczyć serce troską -  
Z wiarą łaski z nieba czekać -  
Cóż silniejsze nad moc Boską? ...  
Twoja wola z moją zgodna.  
Czy dasz uśmiech, czy dasz mękę.  
Czy myśl smutną czy radosną  
- Wszystko dziełem Twojej ręki.  
Wstrzymaj, Boże, łzy pamięci,  
Uśmierz boleść mojej duszy.  
Niech się wola Twoja święci.  
Niech pokora niebo wzruszy  
Amen.*

\* Za jakiś czas i on znalazł się w więzieniu za kradzież naszych depozytów. Koleżanki widziały go na spacerze w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie.

W dniu 19 października 2011 roku  
odeszła na wieczną wartę



*por.*

## *Halina Szopińska*

Żołnierz AK ps. Błanka Batalion Iwo

Uczestniczka Powstania Warszawskiego,  
długoletni więzień polityczny (1945-1955) okresu stalinowskiego.  
Odnaczonego Krzyżem Komandorskim Orderu  
Odrodzenia Polski, Krzyżem AK, Pro Memoria,  
Krzyżem Powstańczym i wieloma innymi.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się  
28 października 2011 roku w kościele pw. św. Jozafata  
na Powązkach Wojskowych o godzinie 10.15,  
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłej  
do grobu rodzinnego na cmentarz miejscowy.

O czym zawiadamia pogrążona w żalu

*rodzina*

[www.nekrologi.wyborcza.pl/31276708](http://www.nekrologi.wyborcza.pl/31276708)

++

T. 1489/4SK

II 19

Żegnamy ze smutkiem  
Zmarłą 19 października 2011 r., w wieku 91 lat /r. 1920/

Ś. † P.

**HALINĘ SZOPIŃSKĄ, ps. „Blanka”  
z d. Waław, I<sup>o</sup> voto Boczeluk**

Walczyła o Wolną Polskę od 1939 r.  
W szeregach PWK-ZWZ-AK, w oddziale  
partyzanckim „Szarugi” oraz w batalionie „Iwo”  
w Powstaniu Warszawskim. – *sanitariuszka*  
Aresztowana w grudniu 1944 r., skazana na 10 lat pozbawienia  
wolności, przeszła przez  
ciężkie więzienia NKWD i UB – na Zamku Lubelskim, we Wronkach,  
w Fordonie i w szpitalu więziennym w Grudziądzu.  
Wyrok 10 lat odbyła w całości.  
Była naszą serdeczną koleżanką w celach więziennych,  
a potem w pracach Związku Więźniów Politycznych Okresu  
Stalinowskiego, od chwili jego powołania.  
Odnaczona Krzyżem Komandorskim OOP.

**CZEŚĆ JEJ PAMIĘCI!**

„Środowisko Fordonianek” ZWPOS  
i Oddział Stołeczny ZWPOS

Nabożeństwo żałobne w Jej intencji odbędzie się  
w kościele św. Józefata  
w dn. 28 października 2011 r., (piątek) o godz. 10.15.  
w Warszawie.

Spocznie na cmentarzu Wojskowym Powązki.

PzJR

„Nasz Dziennik”, 27. X. 2011.



IV/11 KORESPONDENCJA 2 FAPAK  
(1999-2006) k. 5 + 2 kqerty



# MEMORIAŁ

General Marii Wittek

Toruń 8.II.1999 r.

L.dz.: 2219/1999/98

Pani Halina Szopińska

ul.

02-644 Warszawa

KOPIA

Szanowna Pani !

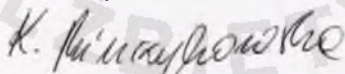
Bardzo dziękujemy za przysłanie do naszego Archiwum relacji z Pani działalności konspiracyjnej. Założyliśmy Pani teczkę osobową nr inw. 1489/WSK

Prosimy jednak, o ile jest to możliwe, o przysłanie dokumentów poświadczających Pani działalność konspiracyjną oraz Pani zdjęcia, najlepiej z lat 40-tych, ale może być też współczesne.

W swojej relacji wspomina też Pani o kolegach i koleżankach z konspiracji, nie wymienia Pani jednak żadnych nazwisk. Czy zna Pani ich nazwiska, albo może pamięta Pani chociaż pseudonimy. Bylibyśmy wdzięczni gdyby mogła Pani przysłać nam więcej informacji na ich temat.

Jeszcze raz dziękujemy za relację i zapraszamy do współpracy. Załączamy Komunikaty Memoriału General Marii Wittek, który został powołany w listopadzie 1996 r. i w ramach którego pracuje nasze Archiwum.

Z wyrazami szacunku



Katarzyna Minczykowska

Dokumentalistka Archiwum WSK

przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK”

zał.:

1/ Komunikaty Memoriału General Marii Wittek ( nr 1-2, 5-6)

2/ Informacja o IX Sesji

Kopie

oryginał wcielony

IV/12

Memoriał Generali Marii Wittek zaprasza do współdziałania wszystkie kombatantki z jakichkolwiek formacji walczących w II wojnie światowej oraz wszystkich zainteresowanych dziejami wojennej służby Polek, pełnionej w czasie tej wojny. Prosimy członkinie Memoriału o zachęcenie swoich znajomych do wysyłania na adres naszego Archiwum poniższego „Zgłoszenia”

**ZGŁOSZENIE**

Ja, Szopiszko Halina  
(imię i nazwisko)

zamieszkała(y)

02-644 Warszawa, wo.

tel

zgłaszam się niniejszym na Członka Koła Przyjaciół Memoriału Generali Marii Wittek z zamiarem współdziałania lub wspierania jego działalności

Toruń 12-11-2000  
miejscowość data

Szopiszka Halina  
podpis

Warszawa 25.10.2001.

D.O.

IV/1B

Halina Szepińska

ul.

02-644 Warszawa

WU

Wpłynęło dnia	5.XI.
Licz.	4050   XI SESJA
	WSh

Upewniam informując, że zgodnie  
na tym stanie zdrowia, mi będzie  
możliwa uczestniczyć w

XI Sesji Naukowej, która odbę-  
dzie się 17 listopada 2001 r.  
Proszę o obecność w spotkaniu.

Halina Szepińska.

**MEMORIAŁ**  
*General Marii Wittek*

Toruń 23 XI 2001 r.

Pani Halina Szopińska

ul.

02-644 Warszawa

1.dz.4287 WSK

Szanowna Pani,

Dziękuję za list informujący o niemożności przyjazdu. W imieniu wszystkich pracowników życzę Pani szybkiego powrotu do zdrowia.

Szanowna Pani, zapoznałam się z Pani ciekawą relacją i w związku z tym mam prośbę o kilka uzupełnień, na które mam nadzieję znajdzie Pani czas po opuszczeniu szpitala. Kiedy dokładnie i przez kogo została Pani wprowadzona do ZWZ w Lublinie? Kiedy została Pani zaprzysiężona i przez kogo? Kiedy przeprowadziła się Pani do Warszawy i dlaczego? Przez kogo została Pani przydzielona do płk. Stanisława Steczkowskiego? Jaką pełniła Pani wtedy funkcję? Jaką funkcję pełniła Pani w czasie powstania? Kiedy ponownie rozpoczęła Pani działalność w Piotrkowie i z kim (nazwiska koleżanek, kolegów i przełożonych)? Kiedy została Pani aresztowana? Kiedy wyszła Pani za mąż (dokładna data)? Czy po wyjściu za mąż pracowała Pani? Proszę również o przesłanie swojego zdjęcia z lat 40-tych lub współczesnego, a także wszelkich dokumentów lub ich kserokopii związanych z Pani służbą (np. legitymacje odznaczeń, oświadczenia świadków itp.), z życiem prywatnym i zawodowym (np. metryka urodzenia, świadectwa szkolne, świadectwo ślubu, zaświadczenia z pracy itp.). Stanowiły by one cenne uzupełnienie Pani teczki, zwłaszcza dla przyszłych badaczy i historyków.

Załączam serdeczne pozdrowienia i jeszcze raz życzę Pani dużo zdrowia.

Z wyrazami szacunku

*Dorota Kromp*

Dorota Kromp

Dokumentalistka Archiwum WSK

Zal.:

- 1) Ulotka informacyjna o FAPAK.
- 2) Ulotka wydawnicza.

*odp. me*

*L.dz. 4050 WSK 01*

Szanowni Państwo!

IV/115

FUNDACJA  
\*Archiwum i Muzeum Pomorskie  
Armii Krajowej oraz Wojskowej Służby Polek  
w Toruniu

W związku z przesyłaniem

Wpłynęła dnia 29.12.06

moje wspomnienia z okresu

nr 5465 / 1054-412/06

Powstania Warszawskiego

przebiegu w więzieniu oraz

Zasady

zdjęcie z tego okresu.

Informuję, że wpłaciłam

50,- zł na konto Fundacji

z poleceniem

Halina Szopinska



GENERALNA FUNDACJA  
 ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
 1939  
 OKREG POMORSKI  
 AK

FUNDACJA

ARCHIWUM I MUZEUM POMORSKIE  
 ARMII KRAJOWEJ ORAZ WOJSKOWEJ  
 SŁUŻBY POLEK"

ul. PODMURNA 83

87-100 TORUŃ

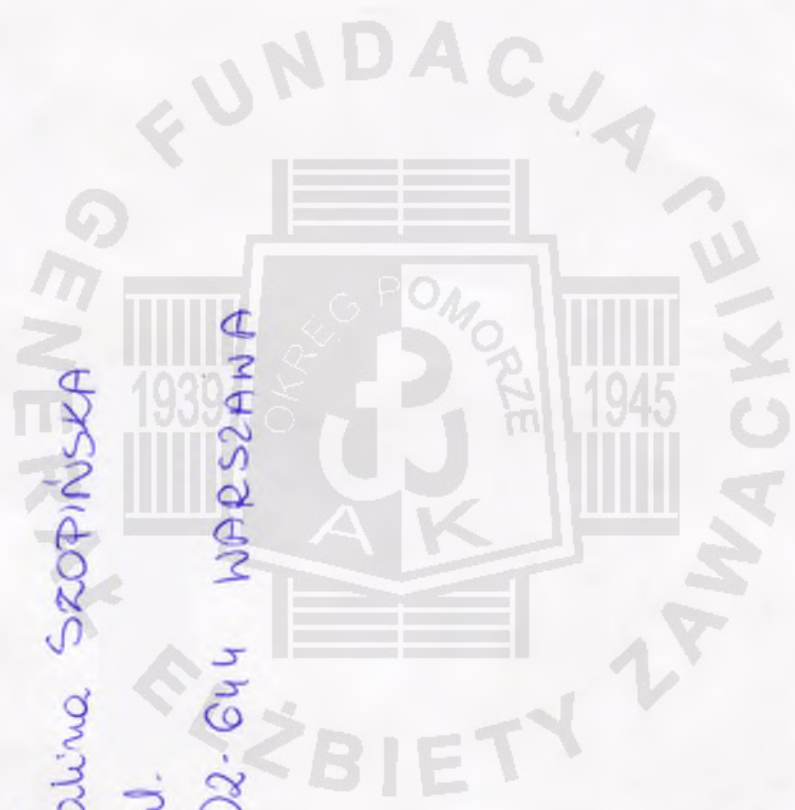
**PRIORYTET**

Nad.

Malina SZOPIŃSKA

ul.

02-644 WARSZAWA





Halina Szopinska  
ul.  
02-644 Warszawa.

PRIORITET  
PRIORITAIRE

00-523 Warszawa 8  
R  
39504



Archiwum i Muzeum Pomordnie Ak  
Owca Wojskowej Straży Półk  
ul. Podmurwie 93  
87-100 Toruń

Z

T. 1489 126K

AK  
Lublin  
W-wa  
Popot.

WACŁAW Malina Kryotyne  
zam. Świepińska  
ps. "Blanka"

V Wypisy ze źródeł k. 1 + koperta

i

T. 1489

PLWK

PK  
Lublin

WIKTOR Halina

W-wa

Powst.

zam. Szopińska

ps. "Blanka"

1939

1945

adres:

02-644 W-wa, ul.

K. Min '99

~~Halina Szopimiska~~  
~~02-644 Warszawa~~

T: 1488/WSK

AK  
W-WE

WACKAW Halina Krystyna  
sem. Szopimiska

Wypisy ze z'model - 1

T. 1489/WSK

AK  
Lublin  
W-wa  
Pobosta

WACŁAW Halina

Zem. Szopiska

VI. Fotografie

1. Zolj. okupacyjne, [b.d.] odbitka  
2 ksiazki - szt. 2

2. Świtaj. 2014v.



T. 1489/WSK

AK

Wacław Halina



WACŁAW HOŁINA



Spółdzielnia Pracy „POLIGRAFIKA”  
Bartoszyce, ul. Służba Polsce 2

**TECZKA DO AKT**

1824-33 EN-75.7365-07

Cena wzm. 39 zł